POLSKA NARODOWA

Nr 29 (146) Poznań 16 lipca 1939 Rok 4. Cena 10 gr

Burzyciele pokoju...

Z przeszłości.

Nie od dziś — głównym sprawcą niepokoju w Europie jest sąsiad zachodni. Tkwi to w psychice narodu niemieckiego — podstępnego i grabieżnego. Tysiącletnia tradycja nauczyła nas oceniać go i wówczas gdy jest groźny i silny, jak i słaby i płaszczący się. Zawsze ma w zanadrzu podstęp i chęć skłamania i oszukania—celem rozszerzenia swych włości cudzem kosztem.

To też w samym sercu Europy tkwią jako nieustannie ziejący lawą nienawiści i pożogi wojennej — wulkan, którego ostateczne zalanie w dużej mierze zależne jest od Polski.

Niemcy wywołując konflikty wojenne, zdają sobie jednakże zawsze sprawę z tego, że lepsze jest podstępne zagrabianie ziemi — w sposób bezkrwawy, gdyż nigdy jeszcze w walce z Polską nie wygrali ani jednej wojny.

Dziś w rocznicę Grunwaldu trzeba im to unaocznić. Hitler niech wie o tym, tak jak to umieli sobie uprzytomnić Hohenzollernowie, że nie warto się kwapić do rozprawy z niezwyciężonymi w polu.

Zawsze zwyciężaliśmy.

Tajemnica zwycięstw polskich tkwiła w tym, że broniliśmy swej Ojczyzny — ziemi karmicielki, a oni szli tylko zaspokoić swe barbarzyńskie instynkty imperialne, że nas owiewał duch świętej sprawy — bytu lub niebytu, tężyzna moralna i duchowa — ich zaś diabelskie podszepty burzenia — w tchórzowskim podszyciu, w imię materialnych pobudek zdobywania cudzych dóbr.

Sprawimy im drugi Grunwald.

Polska niepodległa wyszła z walki z niemczyzną przepojona ideą Dmowskiego. Stanęła czujnie u bram zachodu z niezagojoną blizną tego, co jeszcze niesprawiedliwość dziejowa — w Wersalu, pokonanej niemczyźnie zostawiła.

Prusy, Warmia, Pomorze zachodnie, Ziemia Raciborska, Złotowska, Bytomska, Śląsk Opolski, czekają cierpliwie na dzień, w którym przebierze się miarka cierpliwości, prowokowanej stale Polski, na dzień drugiego Grunwaldu.

O ile on będzie dla nich boleśniejszy, nie potrzebujemy już chyba tłumaczyć analfabetom politycznym z zachodu. Nauka nie poszła w las. Czuwać będzie instynkt całego Narodu. Owoców walki już nie zmarnujemy — zlikwidujemy to, co poprzednie pokolenia dobrodusznie potępieńcom krzyżackim podarowały.

Stracili rozum.

W zaślepionym pochodzie hitleryzm stracił miarę swych możliwości. Nie trudno było zająć germańską Austrię względnie Sudety, uśpić czujność politycznie i moralnie zacofanych Czech, Moraw i Słowacji, przy całkowitym milczeniu z niemocy zachodu, ale gorzej jest z Polską. Nie wystarczy ją karmić pokojem i lisią życzliwością, aby ją chwycić w uścisk swej plugawej dłoni. Za mało jest przyjaciół niemczyzny w Polsce — to nie okres przedrozbiorowy. Dzisiejsza Polska jest Polską idei narodowej, która czuwa nad każdym krokiem Narodu.

Gdyby zatrzymali się na Sudetach i nie wprowadzili wojny na teren Czech i Moraw, kto wie, czy nie obyłoby się bez komplikacji i obudzenia z letargu Anglii i Francji. Rezultat byłby ten sam niezawodnie. Czechy i tak w kleszczach gospodarczych — stanowiłyby teren ich ekspansji. Sukcesy jednak zaćmiły im rozum — poszli dalej i przeholowali swe możliwości.

Chcieli trafić na barana — natrafili na lwa.

Wreszcie punktem kulminacyjnym ich zawrotnych aspiracji stały się żądania stawiane Polsce. Trafili w szpony orła, który natychmiast zareagował: — **nie damy!**

Szybki podbój ocknął też lwa angielskiego, który zaryczał dostojnie zagrożony w swym jestestwie. Dopóki Anglia sądziła, że odwróci wschodem uwagę Niemiec od Zachodu — drzemała, ale gdy spostrzegła groźne memento polityczne, skierowane przeciw sobie, związała się z Polską, w przymierzu zbrojnym.

Jesteśmy silni.

Stworzyło się trójprzymierze angielsko - francusko - polskie, które zacieśnia wokół burzycieli pokoju szeroki pas ochronny.

Polska sama stanowi już potęgę, z którą Hitler zmierzać się nie chciałby — a cóż dopiero przy tak poważnie scementowanym froncie antyniemieckim.

Idą intrygi i kłamliwe napaści.

Przygotowania wojenne są w toku, następuje próba walki psychicznej, wojna nerwów.

Nieprzyjaciel po mistrzowsku rzuca intrygi między sojuszników chce ich skłócić, więc rzuca kłamliwe wieści o imperializmie Polski, o niedołęstwie Francji, o kłopotach Anglii, w jej imperium, lecz nie widzi własnych słabostek i niedomagań — tej licznej rzeszy kilkunastumilionowej Czechów i Morawian, którzy stracili niepodległość, lecz chcą ją odzyskać, tych olbrzymich milionów niezadowolonych z systemu, tych o załamanym poczuciu moralnym. Któż im zatem dziś uwierzy — chyba kacyk murzyński w Kamerunie.

My pozostaniemy nieugięci i zdobywczy.

Jakby nas prowokowano i jakieby arkana na nas zarzucano — niech wie wraża buta germańska, że pozostaniemy niezmienni. Nie ustąpimy nie tylko ani piędzi ziemi podstępnie zagrabionej, lecz zdobędziemy to, co polskie było i znowu być musi.

Mamy przed oczyma wizję mapy Dmowskiego, która wryła się głęboko w nasze mózgi i przy każdej sposobności, sprowokowani, ze wszelkich sił całego Narodu, bez względu na trud, ją zrealizujemy.

Nie będzie to imperializm, ale oparcie się o rdzennie polski Bałtyk i zachód. — Naród polski ma ambicję być wielkim i żyć w spokoju, gdyż ma jeszcze dużo do zrobienia u siebie i w świecie.

Zlikwidować gniazdo nienawiści i podboju.

Oto cel dzisiejszej Europy, a Polski szczególnie. Nikt nie może mieć do nas pretensji — zrealizujemy jedynie to, co potrzebne jest nam w naszym dalszym pochodzie do rozwoju wewnętrznego — gospodarczego i społecznego w imię sprawiedliwości. Domagamy się jej i ją własnymi siłami wyrąbiemy.

Czas poskromić już krzyżacką i teutońską pychę i tak jak ongiś zmusić ją do uszanowania praw naszych i cudzego pokoju.

Antoni Wolniewicz.

529 lat temu...

Przez tysiąc lat swojego istnienia Naród Polski nieustannie zmaga się z napierającym na Polskę germanizmem.

Już pierwsi władcy Polski — Mieszko I., Bolesław Chrobry czy Bolesław Krzywousty bronili granic polskich przed zbrojnym atakiem Niemców. Bronili skutecznie, a do historii przeszły jako miejsca klęski niemieckiej pobojowiska: — „Psie Pole“, Płowce. Do największych zaś triumfów polskiego oręża nad germnizmem należy wiekopomne zwycięstwo Władysława Jagiełły nad Krzyżakami, odniesione na polach Grunwaldu 15 lipca 1410.

Tysiąc lat historii naszego Narodu uczy, że Polska zawsze stać musi twarzą ku zachodniemu sąsiadowi, jemu najbaczniejszą poświęcając uwagę. Tak pojmował dzisiejsze zadanie Polski — Roman Dmowski. Taką też prowadził politykę: przed wojną światową ucząc Naród Polski zrozumienia niebezpieczeństwa niemieckiego, w czasie wojny uniemożliwiając — poza drobnym odłamem społeczeństwa — wyzyskanie sił naszego Narodu dla celów polityki niemieckiej i wreszcie po wojnie nadając ten antyniemiecki kierunek polskiemu ruchowi narodowemu — Stronnictwu Narodowemu.

Dlatego dziś wspominając nasze orężne nad Niemcami zwycięstwo z Grunwaldem na czele, musimy sobie uprzytomnić, że napór germanów na Polskę nie narodził się w ostatnich latach, ale trwa — bez względu na wewnętrzny ustrój panujący w Niemczech — od tysiąclecia.

W kraju i w świecie...

Kopernik przed sądem

Słynnemu naszemu astronomowi, Mikołajowi Kopernikowi z Torunia nie dają Niemcy spokoju nawet w grobie, gdzie już od kilkuset lat spoczywa. Kierowana przez hitlerowców „nauka“ niemiecka uwzięła się gwałtem, że Kopernik był Niemcem — i ani rusz! Nic to, że Kopernik urodził się w polskim Toruniu jako Polak; nic to, że jako Polak żył, pracował i umarł. Musi nagle zostać — po śmierci — Niemcem, i kwita.

W myśl oddawna już stosowanej przez Niemców zasady „wszystkie środki prowadzą do celu“ (nawet niegodziwe!) do uowodnienia niemieckości Kopernika chcieli nasi niedawni „przyjaciele“ z Berlina wykorzystać nawet... sądy polskie. W swoim czasie działacz osławionej „Deutsche Vereinigung“ w Bydgoszczy dr Kohnert oraz jego przyjaciel partyjny z Poznania, niemniej osławiony, dr Lueck, wydali prowokacyjne pocztówki z podobizną Kopernika oraz napisem, informującym, że wielki nasz uczony był Niemcem. Ze względu na prowokacyjny charakter tych pocztówek oraz kłamliwość twierdzeń o niemieckości Kopernika, Starostwo Grodzkie w Bydgoszczy zarządziło ich konfiskatę, zatwierdzoną następnie przez miejscowy Sąd Grodzki. Zawiedzeni Niemcy postanowili odwołać się do wyższej instancji sądowej, by tam „przeprowadzić dowód prawdy“, udowodnić niemieckość Kopernika i pochwalić się tym przed światem. Sprawa znalazła się więc z kolei przed bydgoskim Sądem Okręgowym. Adwokat Spitzer, pełnomocnik Niemców, postawił szereg wniosków (znowu prowokacyjnych!) mających na celu wykazanie, że Mikolaj Kopernik to wcale nie był Mikolaj, tylko Nicolaus — i nie Kopernik, tylko Copernicus — czyli po prostu z krwi i kości Niemiec. Prowokacja nie udała się, gdyż sąd odrzucił z miejsca wniosek niemieckiego adwokata, stwierdzając, że w sądzie nie jest miejsce na prowadzenie tego rodzaju sposów i dyskusji, a zresztą pochodzenie polskie Kopernika jest bezsporne i niepodlega żadnej wątpliwości. Konfiskata niemieckich pocztówek została raz jeszcze zatwierdzona.

Na marginesie tej sprawy warto zauważyć jedno: proces bydgoski jest o tyle charakterystyczny, że rzuca on światło na zachowanie się Niemców w Polsce wobec nas, jako gospodarzy. Gdyby na przykład Związek Polaków w Niemczech wydał pocztówki, informujące, że — dajmy na to — filozof Kant był Polakiem, dlatego, że mieszkał — i urodził się w Królewcu, a miasto to należało kiedyś do Polski, — to napewno zarząd Związku Polaków zamkniętoby z miejsca w obozie koncentracyjnym w Dachau.

W naszej Berezie też jeszcze jest miejsce... Dla tych, którzy nas prowokują — i dla tych, co prowokatoro mpomagają (Polak Wasiutyński Jeremi napisał książkę o niemieckości Kopernika, a żydowskie „Wiadomości Literackie“ uznały ją za najlepszą w Polsce!).

Kopernik, syn Narodu Polskiego, może spać dalej spokojnie snem wiecznym. Obronimy go!

(j. pat.)

Społeczeństwo woła: Precz z komisarzami!

Wiemy z góry, że głos nasz będzie głosem wołającego na puszczy. Nie mniej jednak uważamy za obowiązek zwrócić raz jeszcze uwagę całej Polski na moc no niezdrowe stosunki, jakie się wytworzyły w samorządzie. Nie tylko poznańskim — choć ten słu żyć może jako klasyczny przykład — ale w samorządzie polskim w ogóle. Wielokrotnie już o tym pisaliśmy. Wielokrotnie o zmianę w tej dziedzinie wołała prasa innych ugrupowań politycz nych.

Przypominamy fakty: w 3 największych miastach Polski: w Warszawie, w Poznaniu i w Krakowie rządzą nie prezydenci miast, wybrani przez rady miejskie, reprezentujące ogół mieszkańców, — ale mianowani komisarze, nie mający często nie tylko z danym miastem, ale nawet z samorządem w ogóle nic wspólnego. Warszawą rządzi od paru lat p. Starzyński, dawny wiceminister w którymś z resortów ministerialnych, Poznaniem dawniej p. Więckowski (z zawodu pułkownik, dziś „gruba ryba“ w firmie H. Cegielski), a obecnie inżynier p. Ruge, Krakowem wreszcie p. Czuhajowski, notariusz. Dodajmy, że w Łodzi „próbował“ swych zdolności na stolcu prezydenckim socjalista Kwapiński, zatwierdzony „tymczasowo“ na rok: miejmy zresztą nadzieję, że po ostatnich bojówkarskich wyczynach p. Kwapińskiego, „kariera“ jego skończyła się.

Wynikałoby z tego wszystkiego, że w największych miastach Polski nie ma ludzi, zdolnych do rządzenia tymi miastami, albo, że rady miejskie (rzecz w tym, że w większości swej nie „ozonowe“, ale właśnie „opozycyjne“) nie umieją tych ludzi wyszukać. Ciekawe, że długie lata po odzyskaniu niepodległości miasta polskie, rządzone przez prezydentów **z wyboru** a nie **z nominacji**, dawały sobie doskonale radę. Dopiero ostatnio sfery „oficjalne“ doszły do wniosku, że tak być nie może...

Wróćmy teraz do stolicy Wielkopolski — do Poznania. Od pięciu przeszło lat na stolcu prezydenckim siedzi nie-Poznańczyk: nie tylko z urodzenia, ale i z wychowania, ze sposobu myślenia, z woli Poznańczyków. Nie o żadną dzielnicowość nam tu chodzi. Chyba jednak Poznań — kolebka Narodu Polskiego, miasto najbardziej polskie i najbardziej narodowe nie po to wybiera 52 radnych narodowych, a ci nie po to wybierają na prezydenta narodowca, żeby w Poznaniu rządził dalej... komisarz.

Cóż nam zresztą komisaryczne rządy pp. Więckowskiego i Rugego dały? Ich gospodarka finansowa znalazła należyte, mocno krytyczne oświetlenie w dyskusjach i uchwałach finansowo-budżetowej komisji Rady Miejskiej. Niedawna sprawa defraudanta Laxandra i tow., której epilog rozegrał się przed sądem, rzuca też światło na komisaryczne rządy. I dopiero tamta afera się skończyła, a już zanosi się na nową; prokuratura zajęła się już osobami naczelnika Dyrekcji Ogrodów Miejskich Skibińskiego i dyr. Marcińca. Jak to się skończy — nie wiadomo. Tak, czy inaczej: nowy to przyczynek do komisarskich rządów.

Czy nie należałoby, by ci, od których to zależy, zastanowili się wreszcie nad dzisiejszą, niezdrową atmosferą pracy w samorządach miejskich i zdecydowali się stan ten radykalnie zmienić? — Jak? Nie trzeba tego długo tłumaczyć, starczy się wsłuchać dokładnie w głos, płynący ze strony społeczeństwa poznańskiego. Głos ten brzmi:

Precz z komisarzami!

Trzeba tylko **chcieć** to słyszeć!

Lech Izbicki.

Odra i Bałtyk to nasze granice!

Żądamy równouprawnienia

Z ambon wszystkich kościołów na Śląsku Opolskim odczytano w ostatnią niedzielę zarządzenie arcybiskupa wrocławskiego, ks. kardynała Bertrama, mocą którego na terenie całego Śląska niemieckiego wstrzymano aż do odwołania odprawianie nabożeństw i kazań w języku polskim. Były miejscowości, gdzie nabożeństwa polskie odbywały się bez przerwy od 700 lat. Dziś — wszystko to skasowano.

Zarządzenie ks. kardynała Bertrama, umotywowane obawą zakłócenia spokoju Domów Bożych (przez rozwydrzone bojówki hitlerowskie) zostało niewątpliwie wymuszone na nim przez władze niemieckie, nienawidzące wszystkiego, co polskie.

W zagadnienia administracji kościelnej wdawać się nam nie wolno, i tego robić nie mamy zamiaru. Stwierdzamy jednak: Polakom na Śląsku w ich własnych, polskich kościołach, po polsku modlić się nie wolno. Ale za to u nas, w Polsce, Niemcy - katolicy mają nieograniczoną swobodę. Modły niemieckie rozbrzmiewają u nas nawet w polskich kościołach.

Czyżby nie należało tej sprawy zrewidować? Nie stosujemy wprawdzie, tak jak Niemcy, prześladowań i szykan, ale **do równouprawnienia mamy chyba prawo.**

Polakom w Niemczech po polsku modlić się nie wolno. A więc Niemcom w Polsce po niemiecku...

Co wy na to?

Kpić z siebie nie damy

Tak dużo mówi się o zgodzie i konsolidacji, że niejeden zastanawia się nad tym — po co te uroczyste oświadczenia — czy nie lepszy byłby czyn? Prasa ozonowa rozdziera szaty w momentach, gdy Stronnictwo Narodowe zaakcentuje swą bezkompromisowość — całkiem wreszcie uzasadnioną, bo wynikającą z programu i doświadczenia. Któż powinien okazać dowody dobrej woli jak nie ci, którzy Naród ze sobą poróżnili i którzy tyle o zgodę wołają

Tymczasem w praktyce nic się nie zmieniło, gdzie można robi się kruczki polityczne w tym czy innym kierunku — by Stronnictwu Narodowemu i jego działaczom życie uprzykrzyć. Robi się to zgrabnie i z mniejszym niż ongiś rozgłosem. Naturalnie chwila obecna nie pozwala na głębsze rozgoryczanie tych, którzy najwierniej i najofiarniej będą swego kraju bronić — przykładów chyba i dowodów nie potrzeba.

Nie będziemy przypominali kawałów wyborczych, prezydentów na próbę, galówek prowincjonalnych z poświęceniami karabinów — bez udziału społeczeństwa narodowego, aczkolwiek w lwiej części ofiarę z największą ochotą składało — jak to miało miejsce w Szamotułach. To nas nie boli — jesteśmy już do tego przyzwyczajeni. To hartuje nas przynajmniej duchowo i każe nam wytrwać na posterunku.

Pięścią jednak w stół uderzyć musimy, gdy donoszą nam z powiatów — jak np. nowotomyślskiego — powiatu nadgranicznego, zniemczonego — gdzie niemiaszkom w to graj — iż mimo oświadczeń o czystości wyborów, o szanowaniu woli wyborców — wbrew zarządzeniom pana premiera — do czerwoności rozżarza się miejscowe społeczeństwo narodowe. Zarządza się wybory do sejmiku powiatowego przy pomocy starych rad gminnych (!) — bo nowych nie zatwierdzono do tej pory. Jak to możliwe — po co zatem wybory w najniższych komórkach samorządowych. Czy to nie czasem kant polityczny, aby sztucznie zdobywać ozonową większość? Społeczeństwo miejscowe burzy się. Nożyce może odezwą się!

Popuścić tego nie można — dość tych igraszek — tak się społeczeństwa nie dozbraja.

My jednak będziemy umieli swego dociekać — żądamy wreszcie faktycznej praworządności — jesteś my silni i hardzi! Damy radę wrogowi zewnętrznemu, ale i wewnątrz nie damy się wykorzystywać już nudnym i podejrzanym powoływaniem się na „zagrożoną sytuację zewnętrzną“. Co ma piernik do wiatraka!

Pycha kacyków

Są jeszcze w Wielkopolsce kacyki „sanacyjne“, które co prawda „poufnie“ (bo inaczej „dzisiejsza chwila“ — nie pozwala) wobec tych, o których wiedzą, że już wszystko przyjmują bezkrytycznie chełpią się, że uda im się Stronnictwo Narodowe zetrzeć na proch i „klocem“ z ziemią zrównać.

O niedoczekanie wasze! Na to trzeba twardego i mocnego „kloca“!

(Ciąg dalszy na str. 5-tej.)

Skończmy raz z gauleiterami w Gdańsku

Gdańsk jest w tej chwili na ustach wszystkich. Zdaje się być punktem zapalnym całej Europy. Niektórzy w panice robią już z Gdańska wulkan, który ma lada dzień wybuchnąć, aby zalać świat pożogą wojenną. Odwróciły się oczy wszystkich od dalekiego wschodu — nie interesuje nikogo zatarg tientsinski. Anglia również nie daje się nim prowokować — słusznie — zatarg lokalny, który stwarza podejrzenie, iż ktoś ma chęć odwrócić uwagę od zagadnień europejskich. Rosyjsko - mongolskie wypady i setki strącanych dzień w dzień samolotów po jednej i po drugiej stronie — budzą również podejrzenie taniej sensacji.

Dla nas jest aktualna sprawa nas bezpośrednio obchodząca — sprawa życia lub śmierci — Gdańsk.

Stronnictwo Narodowe dzięki Dmowskiemu rolę jego doceniało od samego zarania budowanej niepodległości i dziś do porządku dziennego nie może przejść nad sytuacją jaka tam się wytworzyła.

Już od chwili niepodległości spoglądaliśmy z podejrzeniem na sztuczny twór w postaci — wolnego miasta pod protektoratem Polski i Ligi Narodów — zwłaszcza, że nastąpiło to wbrew założeniom Dmowskiego. Stał on na gruncie bezwzględnego włączenia miasta i portu do Polski— gdyż jest to kwestią naszego bytu lub niebytu nie tylko gospodarczego, ale także politycznego. Niestety wówczas Anglia, ta sama, która dzisiaj przez usta swych mężów stanu takie silne wygłasza oświadczenia w sprawie Gdańska i rzuca groźby pod adresem Niemiec w razie naruszenia praw Polski, reprezentowana przez swego ministra spr. zagranicznych Loyd Georg'a — germanofila i masona — uważała za stosowne nie osłabiać zbytnio Niemiec a Polski nie wzmacniać.

Z biegiem lat gromadziły się chmury nad Gdańskim. Powtarzały się coraz to nowe konflikty senatu gdańskiego z Polską, których akta rosły w tekach komisarzy Ligi Narodów, aby nie być nigdy w Genewie należycie rozstrzygniętymi.

Wzrost naprężenia nastąpił w chwili pojawienia się pierwszych swastyk na murach polskiego Gdańska i gdy panem sytuacji stał się gauleiter Foerster, który zignorował senat gdański, komisarzy Polski i Ligi Narodów — tego ostatniego nawet zelżył, oraz steroryzował miejscową ludność gdańską.

Polska nie jest bez zarzutu, gdyż nie tylko biernie przyglądała się prowokacjom i bestialstwu hitlerowskiemu, ale nawet przyczyniała się, umniejszając swe uprawnienia, wycofując swe instytucje i nie broniąc miejscowej ludności przed terorem pruskim, do coraz śmielszych ich wystąpień.

Punktem kulminacyjnym stają się wypadki ostatnich miesięcy. Tu nie tylko ultimatum niemieckie — w sprawie oddania Gdańska, ale szczególnie późniejsze zarządzenia wbrew wszelkim uprawnieniom, stawianie przed faktami dokonanymi — jak tworzenie korpusów ochotniczych, fortyfikacyj i przemycanie z Prus Wschodnich olbrzymich zapasów amunicji, tępienie polskości, łamanie opornych i zaprzysięganie polskich celników — musiały obudzić nie tylko czujność, ale wzburzyć umysły wszystkich.

Oczekiwaliśmy silnego uderzenia pięścią. Anglia i Francja ostro zareagowały, tymczasem Polska, jak na zainteresowaną, za spokojnie się zachowała.

Gdańsk nie może co prawda stać się przyczyną sprowokowania nas przez Niemców do wojny, ale to nie stanowi, abyśmy w sprawie Gdańska mieli stale ustępować i popełniać dalsze błędy.

Można było lekceważyć łobuzerskie wybryki hitlerowskich bojówkarzy, dopóki było złudzenie wątpliwej, zawsze przez nas krytykowanej, zgody, wynikłej z traktatu o nieagresji, ale nie dziś — gdy on nie istnieje i gdy jawnie z Gdańska robi się bramę wypadową na polskie Pomorze i Gdynię. Czyż zrezygnowaliśmy z naszych praw wynikłych z traktatu wersalskiego, które pozwalają nam wkraczać i podobne gwałty zbrojnie uśmierzać. Gdańsk nie może dawać nigdy asumptu do działań wojennych Niemcom.

W tej chwili sygnalizowane jest wątpliwej jakości odprężenie. Niemcy wystraszyły się niby — stanowiska zajętego przez nas i naszych sojuszników, a raczej czują, że bezkrwawo nie uda im się formalna inkorporacja Gdańska. Szukają nowego punktu zapalnego w ośrodku, który wywołał wojnę światową — na Bałkanach. Czy czasem nie odwracają uwagi od Gdańska, aby uciszyć opinię świata i utrzymać to, co poczynili w Gdańsku tak pomyślnie dla siebie — gdzie faktycznie Gdańsk jest z nimi ściśle związany?

Niemcy muszą zrozumieć, że się pomyliły, że Polski nie nastraszą ani nie znękają stałym pogotowiem wojennym, gdyż jest to broń obosieczna, a chyba nie potrzebujemy tłumaczyć, że nasze nerwy są silniejsze.

Niemcy muszą ze sromotą się cofnąć z terytorium Gdańska, zostawiając dalsze jego urządzenie Polsce i ludności rdzennie gdańskiej — inaczej mogą spotkać się najwyżej z polskim bagnetem, który w walce z nimi nigdy nie zawiódł.

Zrozummy, że przyłączenie ostateczne Gdańska do Niemiec oznaczałoby dla Polski w konsekwencji utratę Pomorza i wpadnięcie w całkowitą zależność od Niemiec.

Domyślić się nie trudno, że Hitlerowi Gdańsk w tej chwili służy tylko jako instrument, który ma stopniowo Polskę osłabić i nadwyrężyć jej politykę militarną oraz ustrój wewnętrzny. Polska silna bowiem jest przeszkodą dla jego imperialistycznej polityki. Nie doczekanie jego! Gdańsk historycznie, geograficznie i gospodarczo polskie miasto — dzięki zdecydowanej woli całego narodu przy nas zostanie — bez względu na błędy i przeciwności. Ujścia Wisły nie damy!

A. Wol.

* * *

Gdzie Niemiec z źródła pije,
tam woda sto lat gnije.
Gdzie Niemiec tchnie trzy razy,
tam już sto lat zarazy.
Gdzie Niemiec rękę poda
tam już przepadła zgoda.
Gdzie Niemiec się osiędzie,
tam gwałt i krzywda wszędzie.

Bo wszystko mu zawadza,
nad czym nie jego władza, —
źle żaby w stawie rechcą,
bo po niemiecku nie chcą,
i ptak go w lesie gniewa,
bo nie z niemiecka śpiewa.

Choćbyś miał co lat tysiąc,
jego jest — ...gotów przysiąc.

Mocnych oszuka, ograbi,
a zdusi tych, co słabi.

By w niebo była droga,
szedłby rabować Boga.

I ujrzym jeszcze snadnie,
jak z nad chmur słońce skradnie.

(Lucjan Rydel: „Jeńcy" akt IV.)

Nastroje na Zaolziu

Uwagę narodu polskiego w dalszym ciągu przykuwa kwestia Gdańska i Bałtyku. W „Dniach Morza" przysięgaliśmy „odwiecznych praw Polski do Bałtyku i morskich przeznaczeń strzec".

Dostęp szeroki do morza i posiadanie niepodzielne w swym ręku ujścia Wisły — to wielka przyszłość dla narodu polskiego, to jego stała ewolucja i potęga gospodarcza, to rozrost i krzepnięcie sił mocarstwowych, to kamień węgielny pod gmach Wielkiej Polski.

Stając na ziemi czarnych diamentów — Górnym Śląsku i Zaolziu — odczuwa się mocno ścisły związek tych ziem z morzem i portami naszymi nad Bałtykiem. Odepchnięcie i odcięcie nas od morza zahamowałoby życie gospodarcze tych ziem, spowodowałoby martwotę i zastój. Polska straciłaby niepodległość gospodarczą, jedyną z podstawowych zasad suwerenności i niepodległości państwowej.

Wielkie piece hutnicze pożerają całe wagony rud żelaznych, sprowadzanych drogą morską z odległych krain zamorskich: z Szwecji, Francji, Grecji, Afryki. Trzyniec, chluba zaolziańskiej ziemi, z swymi 10 wielkimi piecami hutniczymi (zatrudnia 7000 robotników; produkcja jego stanowi połowę całej produkcji żelaza i stali Polski — 500 000 ton rocznie) więcej zainteresowany jest problemami bałtyckimi niż inna miejscowość bliżej morza położona. Węgiel zaolziański i śląski bez swobodnego dostępu Polski do morza i bez ujścia Wisły nie znalazłby się w takiej ilości i w takiej cenie na rynkach zagranicznych.

Nic też dziwnego, że w tych dniach „wojny białej", w chwili zaognienia naszych stosunków politycznych z Niemcami o nasze interesy morskie mieszkańcy Zaolzia i Śląska Górnego specjalnie zdawają sobie jasno sprawę z powagi chwili. Zaciętość wobec Niemców z dnia na dzień wzrasta. Przysięgająja tutaj szczególnie bronić odwiecznych praw Polski do Bałtyku. Na wysokich piecach hutniczych widnieją wypisane kredą napisy: „Nie damy się odepchnąć od morza", „Siłą odbierzemy Gdańsk i ujście Wisły", — „Gdańsk, Gdynia i Śląsk — to nierozerwalna całość", „Precz z Hitlerem" itp. Napisy te, niekiedy niezdarnie wypisane spracowaną dłonią górnika czy hutnika śląskiego, same mówią za siebie o nastrojach tamtejszej ludności. Polacy tych ziem przywiązani do polskości, patriotyczni i gotowi czekają z bronią u nogi bronić w każdej chwili odwiecznych praw i przeznaczeń Polski do Bałtyku.

Zaolzie i Śląsk Górny czuwają!

A jakże inne nastroje tutaj nurtują w społeczeństwie w kilka miesięcy po zajęciu?

Uderza przybyłego z Poznańskiego, duża porcja kręcących się po ulicach miast zaolziańskich, zwłaszcza w Cieszynie — stolicy tej ziemi, żydów, którzy dokonali prawdziwego najazdu na Zaolzie. Mocna na ten najazd uskarżają się tutejsi patriotyczni mieszkańcy. Ruch antyżydowski wzrasta z każdą chwilą. Zdarzają się dość często ekscesy antyżydowskie (b. często w samym Cieszynie). Zaolzie rozsyła sygnały S. O. S. Ratujmy Zaolzie przed zalewem chałaciarzy, przed polipem gospodarczym, usadawiającym się wygodnie w nowej ziemi.

Wszczynam na ten temat rozmowę z inteligentnym młodym studentem z Cieszyna, który zarazem jest mi przewodnikiem po Zaolziu.

Jak tu jest z tymi żydami, kolego?

Proszę kolegi — odpowiada mi — przed zajęciem Zaolzia byli również żydzi tutaj w liczbie ok. 7 pct. Dziś odsetek żydów na skutek formalnego zalewu podskoczył znacznie. — Przed przyłączeniem Zaolzia mieszkali tutaj żydzi cywilizowani, noszący się po europejsku. Chałaciarza wstrętnego z brodą i krymką na głowie nie spotykało się na Zaolziu wcale. Dziś aż się roi od tych chałaciarzy. Mieszkańcy Zaolzia czują żywiołowy wstręt do nich. Ruch antyżydowski się potęguje z dniem każdym.

Dlaczego się tak stało?

Wskutek szybkiej i bezładnej ewakuacji — odparł mi — Czechów, którzy za bezcen sprzedawali swe posiadłości, byle jak najszybciej ujść przed wkraczającymi wojskami polskimi. Żydzi wykorzystali koniunkturę, mając znaczną gotówkę, wykupywali mienie uciekających w pospiechu Czechów, robiąc na tym kokosowe interesy. Polski kapitał, niezorganizowany dostatecznie, nie był zdolny w tym czasie zająć placówek po Czechach, zaś rozporządzeń regulujących natychmiast te sprawy i ograniczeń wobec żydów nie było. Żydzi napłynęli i napływają głównie z Małopolski. i znani tutaj są mimo wszystko z nastrojów w dalszym ciągu proniemieckich.

Czy możliwości osiedleńcze są na Zaolziu?

Ależ naturalnie. Zaolzie czeka na energicznych pionierów z zachodnich dzielnic Polski. Widzicie, kolego, całe szeregi pustych mieszkań — wolnych domów. Czesi to pozostawili. Administruje tym albo jakiś krewny, albo znajomy z Polaków, który na Zaolziu pozostał. Domy z pięknymi interesami można nabywać po przystępnej cenie. Oczywiście, gotówka jest potrzebna, bo różnice cen kupna w porównaniu z innymi dzielnicami są dość znaczne, przecież to okręg mocno uprzemysłowiony. Powodzenie prawie, że jest zapewnione, bo pracy na Zaolziu jest w bród, bezrobotnych obecnie prawie nie ma. Ludność gospodarczo nie odczuła na przyłączeniu do Polski. Robota się ruszyła po chwilowej przerwie, związanej z przejęciem ośrodków przemysłowych. Był to jednak chwilowy zastój. Straszono nas np., że Polska nie da sobie rady z uruchomieniem i prowadzeniem hut trzynieckich, bo nie jest na to przygotowana. Tymczasem sprawnie huty nasze pracują, nawet wysokość produkcji się zwiększyła, tak samo wydajność piecy hutniczych. Polska ma dość zdolnych ludzi. Cieszymy się z tego, że wersje czeskie czy niemieckie niesprawdziły się.

Nastroje ludności zaolziańskiej są zdrowe, czysto polskie, wyraźnie przede wszystkim antyniemieckie i antyżydowskie.

Ludwik Gomolec.

Pejsaczno-koszerne wyroby Francka ze Skawiny

Tyle milionów żydów, ile gości Polska w swych granicach — tyle zna język polski i umie nim posługiwać się w życiu codziennym. Kupiecki instynkt żydowski zwyciężył wiele uprzedzeń żydów do „gojów", a między nimi największy: mówienie językiem „goja". Żydzi jedynie dla rasowej, narodowej i religijnej odrębności używają między sobą języka hebrajskiego i żargonu, w czym nikt im tłustym drukiem, że produkcja tego towaru odbywa się pod osobistym dozorem rabina Jakuba Fenkela z Podgórza, teścia rabina cadyka (czyli „cudotwórcy") Mojżesza Halberstama i że każda przesyłka jest zaopatrzona przez tegoż rabina w zaświadczenie o koszerności towaru.

Zaświadczenia hebrajskie wydano w szacie artystycznej. Z jednego dowiadujemy się, że wyrobiec ma więc możność z towaru, którego nie sprzeda w czasie świątecznym, zedrzeć opaski i sprzedawać bez zaświadczenia koszerności również klientom chrześcijańskim".

A więc co? Koszerne czy niekoszerne? Kogo Franck okłamuje: żydów czy chrześcijan? Nie ulega wątpliwości, że złapaliśmy Francka na „uczciwym" podejściu do klienteli. Jak widać



Ukrainska reklama firmy „Henryk Franck i Synowie"

nie myśli przeszkadzać. Musi natomiast budzić zastrzeżenie postępowanie chrześcijan, którzy do tego stopnia schlebiają żydom, że w kraju, gdzie powszechnie i przez żydów używany jest język polski, przemawiają do żydostwa po hebrajsku lub w żargonie. Z tej przyczyny musi też budzić zastrzeżenie sielanka handlowa Francka ze Skawiny z żydami, datująca się jeszcze z czasów, gdy Franck na swych ulotkach pisał „Skawina-Krakau in Galizien — Heinrich Franck Söhne".

Posiadamy ulotki wydane przez Skawinę do żydowskich klientów w Polsce w języku hebrajskim i w żargonie. Jedna z nich obwieszcza żydom w Polsce, że na okres żydowskich świąt wielkanocnych Franck w Skawinie wyrabia towar pejsaczno - koszerny (pejsaczny od Pesach, po polsku Pascha). W ulotce tej wymieniono warunki dostawy i zaznaczono by fabryki Francka w Skawinie są naprawdę koszerne, co podpisem stwierdził rabin Jehoszua Fajbel Frenkel, syn wyżej wspomnianego rabina Jakuba Frenkela z Podgórza, zwracający się z propagandowym apelem na rzecz Francka do „braci naszych synów izraelowych". O ile żydowski rabin bez zastrzeżeń zachwala towary Francka, o tyle Franck nie odwzajemnia się traktowaniem żydowskich klientów bez zastrzeżeń, co musi żydów zaboleć. Mamy dowód. Poufny okólnik „polskiego" Francka, w którym zachęca on swoich przedstawicieli do intensywniejszego zbierania zamówień na koszerną „Prawdziwą Francka". W toku wywodów czytamy, że Franck ułatwił pracę swym przedstawicielom, dostarczając im oprócz „Prawdziwej Francka oraz skrzyneczek z żydowskim nadrukiem również polskie opakowania z żydowskimi opaskami. Każdy kupiec Franck dąży do zysków wszystkimi drogami: między żydami przez stwarzanie pozorów oblicza mojżeszowego na drodze fabrykacji wyrobów koszernych, między Polakami polskością, patriotyzmem, zaświadczeniami urzędowymi i karabinami ofiarowanymi armii, między ukraińcami ulotkami w języku ukraińskim, między niemcami z „Echt Franck - Kaffee zusatz, Berlin, Halle, Ludwigsburg".

Na takie metody pracy handlowej Polacy nie mogą dłużej spokojnie patrzeć. Nie można dopuszczać w dalszym ciągu do tego, aby Franck utwierdzał żydów w przekonaniu, że z nimi chrześcijanie muszą w Polsce liczyć się, aby Franck swą reklamą robił propagandę ukrainizmowi, aby utrwalał niemczyznę w Polsce i naszym kosztem prosperował ku zadowoleniu hitleryzmu. Bojkot Francka musi potężnym echem odbić się w całej Polsce. (ZOPP)

Nie potrzeba ich w Poznaniu

W Poznaniu przy ul. Fr. Ratajczaka pod nr 20 znajduje się posiadłość niemieckiej spółki z ogr. odp. Lutherverlag. Przy Alejach Marcinkowskiego zaś pod nr 26 mieści się skład papieru niemieckiego Papierodruk, też spółki z ogr. odpow., mającej prócz tego zakłady graficzne również w Poznaniu, przy ul. Wybickiego 6. Na pozór dwie spółki, nota bene niemieckie, a faktycznie Papierodruk jest domeną Lutherverlagu.

Dyrektorem w Papierodruku jest Karol Jacob obywatel niemiecki, który był zarządzanej przez się firmy usiłował niedawno ratować w oczach opinii polskiej sprostowaniem prasowym, że Papierodruk zatrudnia ponad normę (!) niepodległościowców. Musimy stwierdzić, że niemiec Jacob jest chytry, ale..., bo przemilczał, że w ogóle Papiedruk zatrudnia ponad normę... niemców, co dla nas jest najistotniejsze. Zakłady graficzne Papierodruku obsługuje personel niemiecki, który jest w przewadze. Kasjerką jest nawet obywatelka niemiecka p. Goischke, a jeden z zecerów p. Witwer jest również obywatelem niemieckim. W składzie papieru firmy Papiedruk na 9 zatrudnionych osób — tylko dwie są narodowości polskiej.

A więc co tu więcej gadać o Papierodruku, chyba to, że nazwiska tych wszystkich Polaków, którzy dotychczas są klientami, tak solidarnych i wykrętnych w robieniu sprostowań Niemców, będziemy na pohańbienie podawali do publicznej wiadomości. *(ZOPP)*

Chleb dla Polaków

Fabryka chemiczna w Poznaniu poszukuje we większych miastach Polski sprzedawców na klej malarski w paście i klej stolarski w proszku. Potrzebna gotówka 250 zł (nr 1263).

W mieście pow. woj. kieleckiego wolna placówka dentysty lekarza (nr 1255).

Uczeń Liceum Handlowego w Poznaniu szuka praktyki wakacyjnej, miejscowość i branża obojętna (nr 1242).

W mieście pow. woj. krakowskiego potrzeba składu konfekcji męskiej i damskiej — lokal wolny (nr 1229).

W mieście pow. woj. lwowskiego, 16 tys. mieszk. potrzeba składu bławatów i drogerii (nr 1229).

W mieście pow. woj. lwowskiego, 12 tys. mieszk. potrzeba lekarza powiatowego (Ubezpieczalnia, wolna praktyka, mieszkanie wolne (nr 1229).

Poszukuje się przedstawicielstwa firm chrześcijańskich na województwa: Białostockie, Wileńskie, Nowogrodzkie, Poleskie obojętnie w jakich branżach, również przedstawicielstwo w branży obuwniczej, wzgl. gumowo - obuwniczej. Zabezpieczenie do 30 tys. złotych. Skład obuwia znajduje się na miejscu (nr 1277).

Informacji udziela Wydz. Akcji Gospodarczej Stronnictwa Narodowego przy Zarządzie Okręg. w Poznaniu, ul. św. Marcin 65, m. 9, od godz. 10—14-tej codziennie.

Tytułem kosztów manipulacyjnych prosimy załączyć do listu 1 zł w znaczkach.

Znowu firma niemiecka

Związek Obrony Przemysłu Polskiego podaje do wiadomości szerokich mas konsumentów polskich oraz właścicieli sklepów kolonialno-spożywczych i innych sprzedających sery, iż Wielkopolska Fabryka Sera znajdująca się w Poznaniu przy ul. św. Rocha 9 jest własnością niemca Curta Netzbanda. Netzband, który przebywał w Polsce tylko za niemieckim paszportem, zamieszkuje obecnie w Niemczech.

Na indeks więc firm, znajdujących się w posiadaniu nieprzychylnego Polsce żywiołu niemieckiego, wciągamy niniejszym zakład Curta Netzbanda. Sądzimy, że fakt, iż Wielkopolska Fabryka Sera jest własnością niemca i obywatela niemieckiego, który przez swój pobyt w Niemczech dokumentuje, że lepiej (!) mu w Rzeszy, niż w Polsce — wpłynie hamująco na polskich klientów, którzy wreszcie powinni wstąpić na drogę zupełnej konsekwencji i pod żadnym warunkiem nie popierać sklepó wani wytwórni niemieckich.

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH!

Humor w polityce

Totalizm

— Jak pan myśli, czy długo można wytrwać pod jarzmem totalistycznego reżimu?

— A pan szanowny już dawno żonaty?

Pokojówka

— Hitler tak pokochał głupią Słowację, że służy jej nawet za pokojówkę.

— W jaki sposób?

— „Rozbiera" ją.

Loteria „klasowa".

Prasa socjalistyczna stwierdziła ostatnio, że Monopol Loteryjny wyrządza jej krzywdę. Ogłoszenia reklamowe loterii k l a s o w e j winny bowiem — zdaniem pism lewicowych — ukazywać się tylko w prasie, wyznającej k l a s o w o ś ć, czyli właśnie u socjalistów.

Monolog.

— Co to jest monolog,

— Rozmowa Hitlera z Mussolinim.

(Dokończenie ze str. 2-giej.)

Przeżyliśmy okres BBWR-u — Berez, powodzie mandatów karnych i więzień — przeżyjemy też prowincjonalnych kacyków ozonowych.

Idei wiecznych nikt i nic nie zgnębi. To walka z ogniem — a z ogniem igrać nie radzimy!

Teutońskie radio w piastowskim mieście nadaje po polsku!

Na Śląsku Opolskim bezczelny zaborca pruski gnębi miejscową ludność polską w sposób okrutny — jemu tylko właściwy. Ostatnio dowiedzieliśmy się o zarządzeniach wydanych w sprawie nabożeństw polskich. Zatem nawet w kościele nie rozbrzmiewa już modlitwa i pieśń polska!

Tymczasem na falach eteru z prapiastowskiej stolicy Władysławów i Henryków rozbrzmiewa w języku polskim (jak na ironię) dwa razy dziennie audycja radiowa — w wątpliwym dialekcie — bodaj żyda w hitlerowskim mundurze — dla ludności polskiej, ale nie śląska opolskiego, tylko dla tej w Polsce zamieszkałej. Czyż znany z frazeologii i kłamstw — regime hitlerowski wyobraża sobie, że Polaków nabierze?

Nie ma już u nas głupich — wszyscy doskonale rozumią, co o owych angielskich „porażkach" potężnej osi Rzym — Berlin, „wizycie" bułgarskiego premiera i „raju" robotniczym w Niemczech — myśleć.

Źle się dzieje w państwie Hitlera — o ile propaganda pruska chwyciła się takich metod. „Schrei"-minister Goebbels chwyta się ostatnich i najgłupszych sposobów. Tonący brzytwy się chwyta.

Zapóźno, p. Goebbels — zapóźno! Polacy w ten sposób jak szwabskie dusze oświadamiać się nie dadzą! Trafiła kosa na kamień!

Wola.

Przegląd ustawodawstwa pracy

Ustawodawstwo pracy kształtowało się równomiernie z rozwojem kwestii robotniczej, a więc z rozrostem warsztatów pracy — fabryk.

W Polsce pod trzema zaborami ustawodawstwo pracy kształtowało się w każdym zaborze inaczej. W Niemczech naprzykład związki zawodowe dość rychło wywalczyły sobie pewne przywileje jak np. czas pracy. W Rosji natomiast dość późno zdobywał robotnik swoje prawa.

W Polsce Niepodległej wprowadzono w ciągu 20 lat Niepodległości szereg ustaw, normujących stosunek między pracodawcą a pracownikiem. Ustawy te opierają się głównie na zasadach art. 102 Konstytucji z dnia 17 marca 1921 r. oraz art. 8 Konstytucji z dnia 23 marca 1934, które mówią: **„Praca jako główna podstawa bogacwa Rzeczypospolitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną państwa. Każdy obywatel ma prawo do opieki Państwa nad jego pracą."** — **„Praca jest podstawą rozwoju Rzeczypospolitej. Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami."**

Zasady te znalazły swe urzeczywistnienie w szeregu ustaw i rozporządzeń, które przeprowadziły unifikację stanu prawnego w całym państwie na zasadach ochrony praw pracownika.

Ustawy te wydane przeważnie w okresie pomyślnej koniunktury gospodarczej, zawierają szereg przepisów, które przeprowadzają w tej dziedzinie socjalizację prawa prywatnego.

Po kilku latach istnienia ustawodawstwa nastąpił kryzys gospodarczy, który spowodował upadek wielu warsztatów pracy oraz duże bezrobocie, wskutek czego nastąpił wzrost zależności gospodarczej pracownika od pracodawcy, a co zatem idzie groźba utraty pracy przez pracownika. Tym samym pracownik pod groźbą utraty pracy musiał niejednokrotnie rezygnować z dochodzenia swych słusznych praw zagwarantowanych przez ustawy. Wiele ustaw straciło tym sposobem na swej aktualności, stając się niejednokrotnie tylko martwą literą prawa.

Ustawodawstwo pracy kształtowało się w Polsce przez szereg lat, ulegając odpowiednim zmianom czyli nowelizacji.

Czas pracy.

Jedną z pierwszych ustaw, jakie weszły w życie, była ustawa z dnia 18 grudnia 1919 roku o czasie pracy w przemyśle, handlu, która ulegała nowelizacji przez dodatkowe rozporządzenia. Ustawa ta normuje czas pracy wszystkich pracowników zatrudnionych na mocy umowy w przemyśle, handlu, komunikacji, zakładach samorządowych i państwowych itd.

Ustawa ta nie dotyczy robotników rolnych oraz zakładów pracy, które nie są prowadzone na sposób przemysłowy. Wprowadziła ona zasadę 8 godzinnego dnia pracy, ustalając normę 48 godzin na tydzień. Ponadto ustawa wprowadziła jako zasadę pod stawową odpoczynki w niedziele i święta, oraz zakaz pracy nocnej. Ustawa dopuszcza jednak pewne wyjątki od tych zasad a mianowicie możność w wyjątkowych wypadkach przedłużania czasu pracy, pracę w niedzielę i święta, oraz nocą.

Za godziny nadliczbowe w wypadkach, gdzie praca trwa zasadniczo 8 godzin (nie dotyczy np. stróżów) praca jest wynagradzana dodatkiem 25%-owym za 9 i 10-tą godzinę, oraz 50%-owym za godziny ponad 10.

Ustawa obowiązuje w całej Polsce za wyjątkiem Górnego Śląska, gdzie istnieją jeszcze dawne przepisy niemieckie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

M Michalski.

Co piszą inni?

CO Z GDAŃSKIEM?

Nad sprawą tworzonego w Gdańsku nielegalnie hitlerowskiego „korpusu ochotniczego" zastanawia się „Merkuryusz" (nr 31), dochodząc do takich — zupełnie trafnych — uwag:

„Polska powinna od razu przeciąć możliwość podobnej gry, zwracając się do Niemiec z góry rzeczowym i spokojnym zapytaniem: „Czy rząd niemiecki uważa „gdański korpus ochotniczy" za część siły zbrojnej Trzeciej Rzeszy, czy też za organ i sprawę wewnętrzną W. Miasta Gdańska, pozostającego prawnie i faktycznie pod suwerennością Rzeczypospolitej?"

Jakakolwiek będzie odpowiedź niemiecka, wypadnie ona zawsze po naszej myśli. Jeżeli bowiem Niemcy odpowiedzą, że uważają korpus gdański za część siły zbrojnej Trzeciej Rzeszy, to stwierdzą tym samym, że oni dokonali agresji. Jeżeli zaś ogłoszą swe formalne desinteressement wobec sprawy korpusu gdańskiego, stwierdzą tym samym, że zlikwidowanie czynne tego korpusu przez Polskę nie będzie aktem agresji w stosunku do nich."

Na innym jednak miejscu tego samego „Merkuryusza" spotykamy — po dłuższym artykule o konieczności pójścia Polski na Wschód — takie zakończenie:

„Skończmy jednak z radosnym pokrzykiwaniem, żeśmy Niemcom nie dali Gdańska, a przystąpmy do wielkiej budowy historycznej."

Pomijamy już dziwne określenie „radosne pokrzykiwanie", zastosowane do niezłomnej, jasno wyrażonej woli Narodu Polskiego w sprawie Gdańska. Radzimy jenak „Merkuryuszowi" by przestał wreszcie pleść o „misji dziejowej" Polski na Wschodzie i na Bałkanch. „Misja dziejowa" Polski i Jej wielkość leży właśnie na Zachodzie — i tylko tam! Nie w Kijowie, ale w Gdańsku! To trzeba wreszcie zrozumieć!

TYROL

Na innym miejscu poświęcamy więcej miejsca omówieniu sprawy Tyrolu włoskiego, na jaki Niemcy mają — hamowany obecnie — apetyt. O tej samej sprawie pisze m. in. „Mały Dziennik" (nr 185):

„Przez długi czas propaganda Niemiec hitlerowskich powoływała się nader skutecznie i umiejętnie, na zasadę narodowości i płynące z niej prawo moralne do zjednoczenia całej ludności niemieckiej w granicach Rzeszy. To hasło, wysuwane jako nakaz sprawiedliwości, wytrącało przeciwnikom Niemiec broń z ręki, czy to w okresie zagarniania Austrii, czy przyłączenia Sudetów.

Ale z chwilą wkroczenia Niemców do Pragi, wszelkie powoływanie się przez nich na hasła narodowe całkowicie straciło swą wartość i siłę przekonywania. Niemcy dowiodły, że potrafią za pominać o zasadzie narodowości, gdy przemocą poddawały panowaniu swemu blisko 10 milionów ludności czeskiej. Dowiodły również, że potrafią zapominać o zasadzie narodowości, gdy ze względu na konieczność utrzymania „osi Rzym — Berlin", ani słówkiem nie wspominają o kilkusettysięcznej ludności niemieckiej, w zwartej masie zamieszkującej w przyłączonej do Włoch, południowej części Tyrolu."

Czyli: spokój tam jest. Ale na jak długo?

PRUSKIE CHAMSTWO

Przed paru tygodniami prasa doniosła, że decyzją władz wojewódzkich w Toruniu wydalono z pasa granicznego właściciela majątku ziemskiego w Nowych Jankowicach (pow. Grudziądz), hakatystę von Koerbera i jego administratora Sieberta, Obecnie narodowe „Słowo Pomorskie" (nr 155) drukuje reportaż z Nowych Jankowic, zamieszcza jąc dokładny opis dóbr pruskiego „rittmeistra", przekształconych — jak się okazało — na koszary dla hitlerowskich bojówek.

Z reportażu „Słowa Pomorskiego" zamieszczamy ten oto wyjątek:

„Przybysza, który przypadkiem zawędrował w te strony, uderzyć musiała przede wszystkim swoista geografia terenu. Otóż piękna połać ziemi, leżąca na niedużym pagóreczku nosi nazwę „Hitlerberg". Innaż znowu część roli, przechodzący w łąki wygon, nazywa się „Hindenburgwiese". Piękna droga, wiodąca w stronę dworu, zwie się „Deutscher Weg"

Nazwy tym bardziej uderzające, że — jak widać ze źródłosłowów — nie mają za sobą długiej historii i zostały chyba ostatnio wprowadzone. Nie ma żadnej nazwy, któraby wskazywała na to, że ten majątek rolny leży w granicach Polski i, że ta ziemia jest polską. Nie ma? Owszem, jest! Jest mokradło, błotnista toń, bagno omijane przez wszystkich, które nazwano — „Polnischer Sumpf" (Polskie Bagno)."

Coś się nam wydaje, że majątek „rittmeistra" von Koerbera nosił złą nazwę: zamiast — Nowe Jankowice, winien zwać się „Pruskie chamstwo". Nazwa bardziej odpowiednia.

(ja)

Szczerbcem wyrąbać granice Dmowskiego!

Na froncie walki o Wielką Polskę

Stronnictwo Narodowe w Wielkopolsce

POZNAŃ-miasto

W niedzielę, dnia 2 lipca br. urządziło Koło S. N. Jeżyce wycieczkę wozami do Radojewa. W miłym nastroju bawiono się do późnych godzin wieczornych.

Zebranie Koła S. N. Górczyn odbyło się we wtorek dnia 4. VII. br. Referat polityczny wygłosił kol. Prawniczak.

Zebranie Koła S. N. Główna odbyło się dnia 6. VII. br. Referat wygłosił kol. Prawniczak.

Koło Górczyn. Zebranie plenarne Koła Stronnictwa Narodowego odbyło się we wtorek, dnia 4 lipca br. Przy wypełnionej sali zagaił zebranie kierownik Koła kol. Grzegorzewicz. Po odśpiewaniu Pieśni Bojowej załatwiono szereg spraw organizacyjnych. Referat polityczny wygłosił kol. Prawniczak St.

Zebranie zakończono odśpiewaniem "Hymnu Młodych".

Koło Główna. W czwartek, dn. 6 lipca br. odbyło się zebranie plenarne Koła S. N. Główna. Zebranie zagaił przy licznym udziale członków i sympatyków kierownik Koła kol. Adamski Zdzisław. Po załatwieniu spraw organizacyjnych wygłosił przewidziany referat polityczny kol. Prawniczak St. Zebranie zakończono odśpiewaniem „Hymnu Młodych".

Krzepną siły narodowe

W ub. niedzielę Koło S. N. w Lasku obchodziło podniosłą uroczystość poświęcenia proporca w Luboniu. Na uroczystość zjechały się delegacje i poczty z proporcami kilku okolicznych kół.

Uroczystego aktu poświęcenia proporca dokonał o godz. 11 ks. prob. Kowalczyk z Żabikowa, — wygłaszając przy tym piękne i narodowe kazanie; po czym odprawił sumę.

Po sformowaniu się pochodu, przedefilowały zwarte szeregi jasnych koszul, 14 proporców z pocztami oraz chrzestnymi przy dźwiękach „marsza żałobnego Chopina" przed grobem śp. ks prob. Stanisława Streicha. Nad mogiłą zmarłego, który padł od kuli komunisty, — odśpiewano wspólnie „Witaj Królowo".

W pochodzie przeszli wszyscy z orkiestrą na czele z kościoła w Luboniu na boisko Sokoła, gdzie odbyło się uroczyste zebranie w ćwiczni o godz. 12,30.

Zebranie zagaił kol. Ciemniejewski, instruktor obowodowy Zarządu Powiatowego S. N., witając chrzestnych i licznie zebranych gości.

Jako pierwszy zabrał głos ref. org. Zarządu Powiatowego kol. Mścisław Frankowski, który odebrał również od chorążego kol. Leona Lisa przyrzeczenie i udekorował Szczerbcami Chrobrego 6 kandydatów Koła S. N. w Lasku.

Z kolei przewodniczący zebrania odczytał nadesłane telegramy z życzeniami, p. in. od J. Mg. Rektora U. P., naczelnego redaktora Kuriera Poznańskiego M. Seydy. Poszczególni delegaci Kół składali również swoje życzenia na miejscu.

Referat polityczny, naświetlający obecne położenie międzynarodowe z nawiązaniem do uroczysotści, jaka się odbywa, wygłosił delegat Zarządu Okręgowego S. N. z Poznania, kol. Ludwik Gomolec.

Podniosłe zebranie zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych.

Po zebraniu odbywała się do późnego wieczora zabawa taneczna na boisku.

Oto jeszcze jeden dowód więcej stałego powiększania się i krzepnięcia sił S. N., oto dowód nie denerwowania się wytoczoną nam przez Niemcy wojną nerwową i gospodarczą.

Zwyciężymy!

(lg)

Z życia Pracy Polskiej.

Zebranie metalowców odbyło się w ubiegły piątek w sali zebrań Św. Marcin 65 pod przewodnictwem prezesa kol. Parcelewskiego. Referat zawodowo - gospodarczy wygłosił kol. Odrobny, po czym omówił sprawę Gdańska. Zabierali głos członkowie od działu po czym v-prezes Okręgu kol. Rotnicki nawoływał do wytrwania i zachowania spokoju, godnego Polaka i narodowca. Zebranie zakończono w podniosłym nastroju. (mm)

Z okazji 529-letniej rocznicy zwycięstwa pod GRUNWALDEM, w którym krzyżacka pycha legła u stóp POLSKI, — dziś w obliczu ponownego starcia — urządza

Stronnictwo Narodowe

w niedzielę, dnia 16 lipca br. o godz. 12 w poł. w „Olimpii" przy ul. Poznańskiej

WIELKĄ MANIFESTACJĘ

na której przemawiać będą:

kol. Red. Sacha St. z Warszawy, Dr Wróbel Tadeusz, Wolniewicz Antoni.

Obowiązkiem każdego — w manifestacji wziąść udział! Wszyscy do „Olimpii"!

Obowiązkiem członka i sympatyka Stronnictwa Narodowego czytać POLSKĘ NARODOWĄ!

POZNAŃ-powiat

Koło Kostrzyn. W sali p. Okarmy w Kostrzynie odbyło się w środę, 5 lipca zebranie nadzwyczajne Stronnictwa Narodowego. Przy wypełnionej sali zagaił zebranie kierownik Koła S. N. Referat zasadniczy wygłosił Ref. Org. Zarz. Grodzkiego S. N. na miasto i powiat Poznań kol. M. Frankowski.

Zebranie zakończono odśpiewaniem „Hymnu Młodych".

Koło Żabikowo. Pod przewodnictwem kol. Mizerki odbyło się zebranie Koła S. N. Po omówieniu spraw organizacyjnych wygłosił referat polityczny kol. Ciemniejewski Zenon. Zebranie zakończono odśpiewaniem „Hymnu Młodych".

Zebranie Koła S. N. Junikowo odbyło się w niedzielę, dnia 2. VII. br. Referat wygłosił kol. Szaroleta.

W dniu 29 czerwca br. odbyły się zebrania przedwyborcze dla radnych gromadzkich w Kołach Kobylnica, Uzarzewo, Swarzędz, i Zalasewo. Referaty wygłosił kol. Prawniczak.

Zebranie Koła S. N. Żabikowo odbyło się w czwartek, dnia 6. VII br. Referat wygłosił kol. Ciemniejewski.

Zebranie Koła S. N. Antoninek odbyło się dnia 9. VII. Referat wygłosił kol. Chudziński Tadeusz.

Zebranie Koła S. N. Chartowo odbyło się dnia 9. VII. br. Referat wygłosił kol. Steinke.

SZAMOTUŁY

W Szamotułach odbyła się w niedzielę ubiegłą odprawa kierowników Kół na pow. szamotulski. Sprawy organizacyjne na najbliższy miesiąc omówił prezes pow. kol. Janiszewski Henryk. Referat organizacyjno - polityczny wygłosił członek Zarządu Okręgowego kol. Wolniewicz Antoni. Po referacie nastąpiła ożywiona dyskusja na tle stosunków zewnętrznych i wewnętrznych oraz bieżących spraw organizacyjnych. Odprawa przeciągnęła się do godz. 15,30 popołudniu. Po wyjaśnieniach delegata okręgowego zakończono zebranie Hymnem Młodych i apelem do jaknajowocniejszej pracy nad rozwojem organizacji w terenie, szczególnie w dobie obecnej — silnego podniecenia — gdzie nasza działalność może najwalniej przyczynić się do dozbrojenia moralnego społeczeństwa wielkopolskiego.

W dniu 9 bm. odbyło się zebranie publiczne Koła S. N. w Jasionie i w Oleszankach, na których przemawiał kol. L. Śmieciuszewski, kol. Kłos i Grześ. Podobne zebranie zostało zwołane w Wronkach, na którym referat polityczny wygłosił kol. Leon Śmieciuszewski. Wszystkie zebrania poświęcone były sprawie niemieckiej.

Konto P.K.O. Poznań 211 424. — Nr kartoteki poczt.: Poznań I. 118. — Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 13 — 14.

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, św. Marcin 65, m. 14. Telefon 19-49.

Prenumerata pocztowa: miesięcznie 45 groszy, kwartalnie 1,25 zł, półrocznie 2,50 zł, rocznie 5,— zł.

Wydawca: Zarząd Okręgowy Str. Nar. w Poznaniu w osobie dra T. Wróbla. — Redaktor: Janusz Patalong, — Poznań.

Zakład i miejsce odbicia: Drukarnia Techniczna, Poznań, ul. św. Marcina 63.